

Na pożegnanie Karli Lanckorońskiej 25 sierpnia 2002 roku

Virgo militans

LECH KALINOWSKI

■ W osobie Karli Bóg wyposażył ostatnią przedstawicielkę rodu z Brzezia Lanckorońskich za wszystkich poprzedników, czego ona sama, nie bez dumy, była świadoma.

Dał Jej zdrowie i siły fizyczne do przetrwania trzech bez mała lat utraty osobistej wolności w czasach drugiej wojny światowej – najpierw w więzieniach Stanisławowa, Lwowa i Berlina, potem w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück – oraz do pomyślnego dożycia 104 lat. Dał Jej nieugiętość w dążeniu do celu, którym obok pracy naukowej była działalność niepodległościowa dla Polski. Dał Jej siłę woli i wytrwałość. Dał Jej odwagę i hart ducha. Dał Jej mądrość myśli i czynu. Dał Jej dobroć serca i miłość piękna. I dał Jej wierność ideałom i przyjaźni.

Strachu przed odejściem z tego świata nie znała od młodości. A kiedy słuch i pamięć zaczęły odmawiać postuszeństwa, zrozumiał, że bez goryczy, że z nim śmierć do drzwi zapuka, grozi Jej utrata sprawności umysłu i zdolności do wykonywania dobrowolnie podjętych obowiązków wobec Ojczyzny – uznała śmierć za rozwiązanie pożądane. „Teraz, w tak bardzo późnym wieku – pisała 6 maja 1989 – pragnę śmierci; wobec rosnącej utraty pamięci, zbliżam się bowiem do utraty samodzielności. Mogę stać się bezużytecznym ciężarem dla miłośników i przychylnych mi ludzi (...) Mam nadzieję, że o ile mi ta łaska dana nie będzie, znieść zgrzybiałość z godnością, ale pragnę jej nie dożyć! To mi wolno!”. Myślała wtedy z zazdrością o nagłym odejściu Izzy (Elżbiety) Zamoyskiej.

W stanie „odpowiedzialnym i pełnosprawnym”, kończąc 90 rok życia, złożyła przewodnictwo założonej przez siebie wraz z rodzeństwem Fundacji z Brzezia Lanckorońskich w ręce Jana Badeniego, po którego śmierci przekazała je z kolei Zygmuntowi Tyszkiewiczowi. Mimo słabnącej pamięci oraz pogarszającego się słuchu i wzroku swoją pracę w nowym, ograniczonym zakresie pełniła do końca z niewiarygodną sumiennością, pomagając przy korekcie wydawnictw Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie, rozdzielając stypendia, czuwając nad realizacją recept i nad

paczkami, kontynuując rozległą korespondencję, wygłaszając dla stypendystów prelekcje o sztuce Michała Anioła i prowadząc ich do wybranych zabytków Świętego Miasta, a w ostatnich latach pisząc drukowane w „Tygodniku Powszechnym” okrucy wspomnień.

Sprawne wykonywanie wyznaczonych sobie zadań sprawiało Jej radość i dawało wewnętrzne zadowolenie, natomiast zewnętrzne wyrazy uznania – jak artykuł „Karla” zamieszczony w roku 1983 w „Tygodniku” – nie napelniały Jej dumą czy próżnością, ale wręcz budziły w Niej niepokój. „Mnie bardzo onieśmiela, a nawet trochę gnębi, jeśli czytelnicy otrzymują obraz mojej osoby daleki, bardzo daleki od rzeczywistości (...) zestawianie długie tego, co mogłam zrobić i tego, czego dokonałam, dobrze nie wypada. Wiem i widzę, że płon powinien być o wiele bogatszy! Oceniając więc siebie realistycznie, czuję się speszona i zawstydzona, jeśli ktoś aż tak zaszczytnie o mnie myśli i pisze.”

Nie brakło gromów z jasnego nieba, przykrości i smutków. Jak Anteusz w walce z Herkulesem za dotknięciem ziemi odzyskiwał siły, tak Karla, po każdym odrywającym ją od obowiązków ciężkim doświadczeniu, mimo przekroczenia 90 lat, natychmiast zdawiała wysiłki, aby wyteżoną pracą przewyżnić zewnętrzne i wewnętrzne przeszkody.

W ostatnich latach, w chwilach najtrudniejszych, z konieczności wycofując się z udziału w przygotowywaniu do druku i redagowaniu źródeł historycznych, wracała Karla do ukochanego świata sztuki, którego dobrowolnie wyrzeczcie się w roku 1945 było ceną, jaką przyszło Jej zapłacić na rzecz owocniejszej działalności dla Kraju. Wracała więc do Michała Anioła, który ze wszystkich artystów od dzieciństwa był Jej najbliższy, ale i do Giovanniego Pisano w Pizie i Pistoii, i do Giotta w Padwie, i do Tintoretta w Scuola di San Rocco w Wenecji, i do Caravaggia („Chrystus z uczniami w Emaus” w National Gallery w Londynie), i do Rembrandta (portret Tytusa w Wallace Collection tamże, który uważała za najpiękniejszy wśród znanych Jej obrazów świata). Ze wszystkimi dziełami sztuki żegnała się osobiście, nie szczędząc wysiłków i trudów podróży, by tylko dotrzeć do umiłowanych arcydzieł.

Zacieśniając przyjaźń z osiadłym po wojnie w Hertzianie, starszym od siebie o dwa lata wybitnym historykiem sztuki Ryszardem Krautheimerem, z którym się zetknęła w Rzymie jeszcze w r. 1928, poszerzała swoje zainteresowania o czasy wczesnego chrześcijaństwa. Podziwiała dalekowzroczność Konstantyna Wielkiego, która pozwoliła mu wykorzystać szercząc się wówczas wiarę w Chrystusa do scalenia rozpadającego się organizmu państwowego. W instytutowym pokoju, który był Jej biurem i miejscem przyjmowania gości, drewniana półka przy ścianie między oknami zapelniła się wówczas nowościami z zakresu historii końca starożytnego świata i dziejów rodzącego się Kościoła.

Głęboko wierząca, najdalsza była od dewocji. Przywiązana do łacińskiego rytmu liturgii, w niedzielę i święta uczestniczyła w Mszy trydenckiej. Gdy nie mogła już chodzić, co czwartek odwiedzał ją z Eucharystią ksiądz z kościoła św. Stanisława.

W ostatnich wieczornych rozmowach wielokrotnie wracała do uczniów z Emaus, którzy prosili zmartwychwstałego Chrystusa, aby od nich nie odchodził (Łukasz 24,29). Zwykła wtedy powtarzać po łacinie: „*Mane nobiscum; quoniam advesperascit, et inclinat est iam dies*” („Zostań z nami; bo ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił”), pragnąc, aby w przyszłości wśród krótkich modlitw, jakie w Jej rodzinie był zwyczaj umieszczać na ulotnych drukach z podobizną zmarłej osoby, i one się znalazły. Jeszcze za życia zadbała o swój grób na Campo Verano, a w nim o garść ziemi z Polski. Do Kraju, od dnia przymusowego przekroczenia jego granicy 29 listopada roku 1942 w drodze do Berlina i Ravensbrück, już nie wróciła.

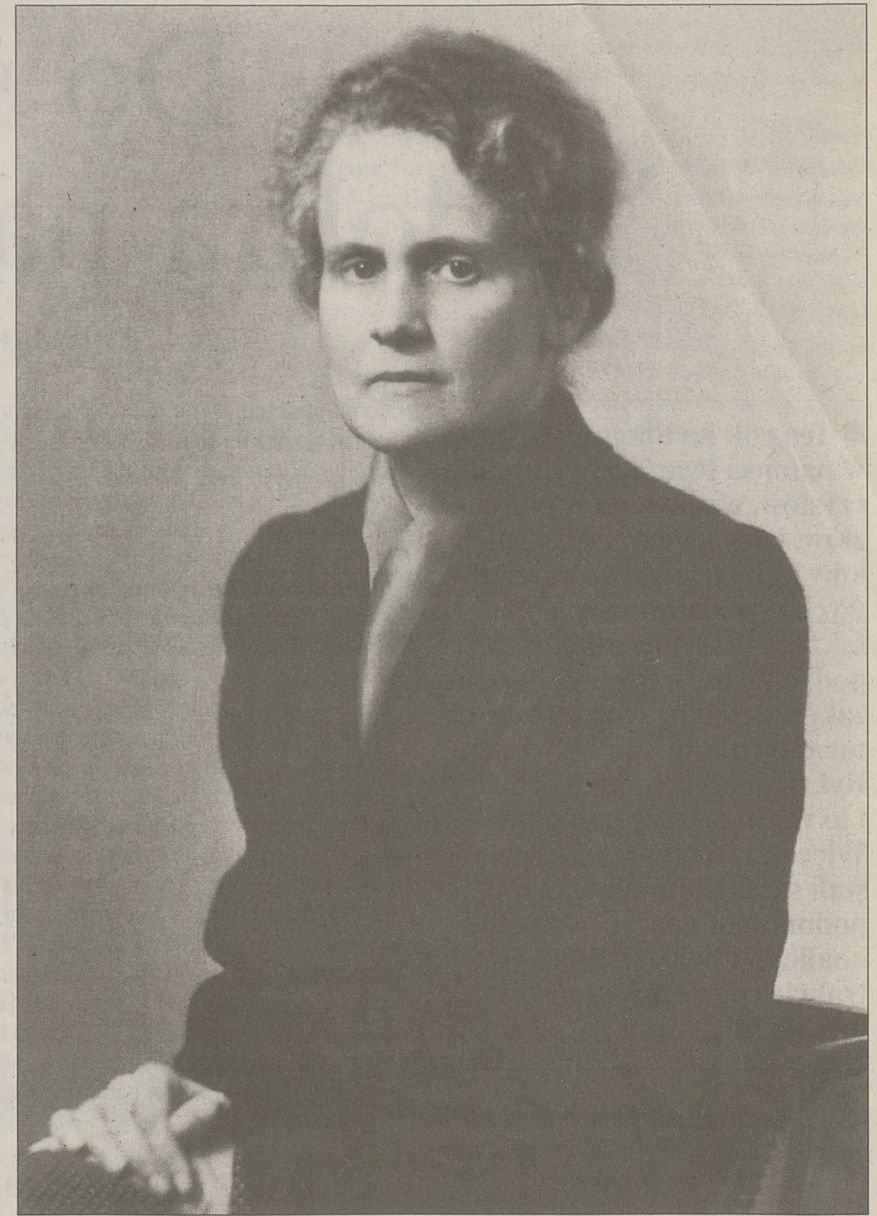
Virgo militans, której siła organizmu wbrew Jej pragnieniom opóźniła dotknięcie ościeniem śmierci, pozostając pod stałą opieką troskliwie czuwających pielęgniarek, odeszła w spokoju modlitwy do źródła Prawdy, Dobra i Piękna, wierna Bogu, Polsce i sobie samej. „*Et laudent eam in portis opera eius*” („I niech ją chwala w bramach uczynki jej”); Księga Przysłów 31, 31).

Autor (ur. 1920) jest historykiem sztuki, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem Polskiej Akademii Umiejętności; przez wiele lat był nieoficjalnym przedstawicielem Fundacji Lanckorońskich w kraju, pośrednicząc w akcji stypendialnej.

Karolina Lanckorońska

urodziła się 11 sierpnia 1898 roku w Buchberg w Austrii. Jej ojciec, Karol Lanckoroński (1848–1933), właściciel rozległych dóbr w Galicji, Królestwie i Styrii, Wielki Ochmistrz dworu Franciszka Józefa, był znakomitym kolekcjonerem i z zamiętowania historykiem sztuki, przyjacielem i mecenasem Jacka Malczewskiego; matka, Małgorzata Lichnowska, wywodziła się z pruskiej rodziny arystokratycznej. Studia historii sztuki na Uniwersytecie Wiedeńskim Karolina Lanckorońska zamknęła w 1926 roku doktoratem, pisany u słynnego Maxa Dvořaka, a ukończonym po jego śmierci pod kierunkiem Juliusa von Schlossera. Po kilkuletnim pobycie w Rzymie, już jako dziedziczka majątku Komarno, osiadła we Lwowie i rozpoczęła pracę na Uniwersytecie Jana Kazimierza, gdzie w 1935 roku habilitowała się. Po wybuchu wojny szybko włączyła się w działalność konspiracyjną, składając w styczniu 1940 przysięgę w lwowskim Związku Walki Zbrojnej. W maju uciekła przed groźącym aresztowaniem do Krakowa. Odtworzyła konspiracyjne kontakty, współpracowała z dowódcą krakowskiego okręgu ZWZ płk. Tadeuszem Komorowskim, działając jednocześnie w Polskim Czerwonym Krzyżu. W II połowie 1941 roku objęła kierownictwo referatu opieki nad więźniami w Radzie Głównej Opiekuńczej. 12 maja 1942 została aresztowana podczas zebrania RGO w Kołomyi. Podczas przesłuchania szef stanisławowskiego gestapo Hans Krüger, wyprowadzony z równowagi jej postawą i przekonany o czekającej ją śmierci, przyznał się do odpowiedzialności za śmierć 25 profesorów lwowskich rozstrzelanych w lipcu 1941; w ten sposób Lanckorońska stała się pierwszym świadkiem w sprawie tej zbrodni, a po wojnie walczyć będzie o ukaranie jej sprawców.

Interwencja włoskiej rodziny królewskiej u Himmlera uchyliła wykonanie wyroku śmierci; w lipcu 1942 Karolinę Lanckorońską przewieziono do więzienia we Lwowie, w listopadzie do Berlina, a w styczniu 1943 – do obozu w Ravensbrück, gdzie więziona była ponad dwa lata. Na miesiąc przed zakończeniem wojny została zwolniona dzięki interwencji prezesa Międzynarodowego Czerwonego Krzyża prof. Carla Burckhardta. Na jego ręce złożyła raport o sytuacji więźniarek, a wkrótce po wojnie spisała swoje wspomnienia wojenne, zgodnie z wolą Autorki opublikowane dopiero w roku 2001. Wyjechawszy do Włoch, na życzenie gen. Władysława Andersa podjęła się organizacji studiów dla żołnierzy II Korpusu. W listopadzie 1945 wraz z ks. Walerianem Meysztońcem założyła Polski Instytut Historyczny w Rzymie, poświęcając się całkowicie pracy dla nauki polskiej. W ramach działalności Instytutu ukazało się 28 tomów rocznika „Antemurale” poświęconego dziejom Polski, 76 tomów pomnikowej serii źródeł „Elementa ad Fontium Editiones”, a w latach 80. rozpoczęto edycję akt nuncjatury apostolskiej. W 1967 roku Karolina Lanckorońska powołała do życia Fundację z Brzezia Lanckorońskich, przeznaczając na ten cel rodzinny majątek;



ze stypendiów Fundacji i innych form pomocy skorzystało bardzo wielu polskich naukowców różnych pokoleń, srodki Fundacji posłużyły też m. in. do ratowania Biblioteki Polskiej w Paryżu. W 1983 roku Uniwersytet Jagielloński przyznał prof. Lanckorońskiej doktorat honoris causa; uroczystość jego wręczenia odbyła się w Rzymie w siedzibie Instytutu. Najcenniejszą część rodowej kolekcji dzieł sztuki, uratowana ze zniszczonego podczas II wojny wiedeńskiego pałacu przy Jacquingasse, znalazła po wojnie schronienie w sejfach bankowych w Zurychu. W 1994 roku Karolina Lanckorońska zdecydowała o podarowaniu kolekcji – w tym m. in. dwóch płócien Rembrandta oraz wspaniałego zbioru obrazów mistrzów włoskich z XIV–XVI wieku – zamkom królewskim w Warszawie i Krakowie. „Jestem ostatnią z rodu – pisała wtedy w „Tygodniku” – brat mój i siostra zmarli, wszyscy troje byliśmy bezdzietni. Nie marzyłam, że danym mi będzie przekazać te dzieła w hołdzie Rzeczypospolitej Wolnej i Niepodległej”. Kilka lat wcześniej, poproszona przez miesięcznik „Znak” o wypowiedź w ankiecie „Czym jest polskość”, odpowiedziała: „Polskością jest dla mnie świadomość przynależności do narodu polskiego. Uważam, że należy dać możliwie konkretne dowody tej świadomości, natomiast nie rozumiem potrzeby jej analizy”. Do Polski nigdy już nie powróciła; zmarła w Rzymie 25 sierpnia 2002 roku, wkrótce po swych sto czwartych urodzinach. TF